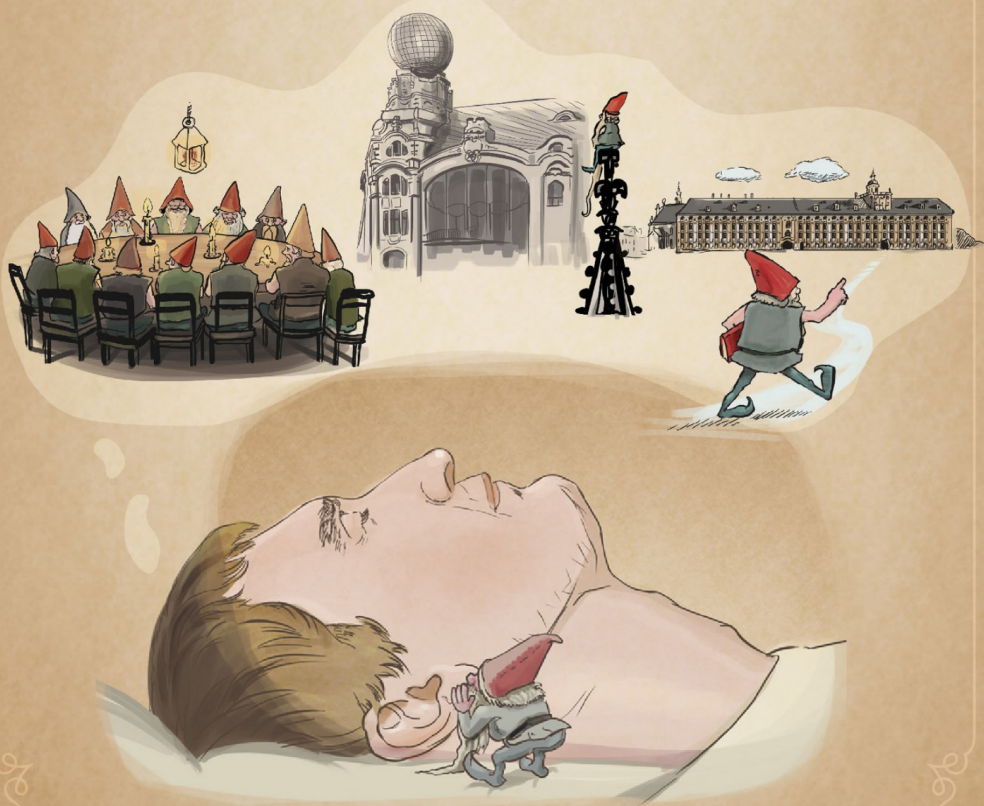


BARTOSZ ORŁOWSKI

OPOWIADANIA NIE TYLKO WROCŁAWSKIE



TOM I: CZY KRASNOLUDKI ŻYJĄ W LESIE?

OPOWIADANIA NIE TYLKO WROCŁAWSKIE

Tom I

Czy krasnoludki żyją w lesie?

Bartosz Orłowski

OPOWIADANIA NIE TYLKO WROCŁAWSKIE

Tom I

Czy krasnoludki żyją w lesie?

Wrocław 2019

Redakcja:
Monika Mielcarek (red-kor)

Ilustracje i projekt okładki:
Kamil Ćwieląg

Skład i łamanie:
Maciej Torz

Wszelkie prawa zastrzeżone
© Copyright Bartosz Orłowski, 2019
All rights reserved

ISBN 978-83-954654-0-6 (dla wersji elektronicznej)
ISBN 978-83-954654-1-3 (dla wersji drukowanej)

e-mail: info@bajamy.pl

Wrocław 2019

Spis treści

Prolog	7
Część pierwsza	
Krasnoludki	9
Wstęp	
Skąd się wzięły krasnoludki?	11
Karta I	
Krasnoludki i truskawki	13
Karta II	
Jak krasnoludek chciał spróbować wrocławskiej kluski	19
Karta III	
Upadek wieży	25
Karta IV	
Znikające pióro	31
Karta V	
Tunel Pod Złotym Dzbanem	35
Karta VI	
Najazd Tatarów	41
Karta VII	
Przygoda z mostem	47
Karta VIII	
Wzgórze Gajowe i stok narciarski	53

Karta IX	
Krzycząca główka	57
Karta X	
Pomoc pszczołom	65
Karta XI	
Jak przestraszyć smoka?	71
Karta XII	
Krzywa wieża	79
Karta XIII	
Przygoda ze sztuką	87
Karta XIV	
Trzyście prac krasnoludka	95
Karta XV	
Duchy rycerzy z Kościoła Bożego Ciała	105
Karta XVI	
Palenie różności na placu Solnym	113
Karta XVII	
Co się wydarzyło w budynku przy ulicy Więziennej?	123
Karta XVIII	
Dom na kurzej stopce	131
Karta XIX	
Opowieść o wieży ratuszowej	139
Karta XX	
Przygoda z gondolą, czyli dlaczego powinniśmy uważać na wodzie	147
Karta XXI	
Jak krasnoludek postanowił pójść na studia	157
Karta XXII	
Szklany globus	165

Prolog

Jak wiele opowiadań i bajek inspirowanych jest faktami? Jak wiele z nich jest ciekawych, przyciągających uwagę i pozostających w pamięci? Czy więc należy trzymać się autentycznych wydarzeń czy można wybrać jedną z ich wersji?

W książce, którą właśnie trzymacie w rękach, zebrałem dwadzieścia dwa opowiadania luźno związanych, a raczej inspirowanych Wrocławiem i okolicami miasta. To opowiadania, których bohaterami są sympatyczne krasnoludki, ale też mniej życzliwe skrzaty. Występują tu także stworzenia lepiej nam znane, czyli spotykane na co dzień. Wszak kto z Was nie widział na przykład kota. Część historyjek jest niejako tłem lub uzupełnieniem wydarzeń, które miały – bądź mogły mieć – miejsce dawno, dawno temu. A reszta? Cóż, w każdej legendzie może być ziarno prawdy, więc dlaczego nie w bajkach?

CZĘŚĆ PIERWSZA

Krasnoludki

Krasnoludki żyją wyłącznie w lasach. Czyżby? Ci z Was, którzy nie byli we Wrocławiu, mogą mieć takie zdanie. A jednak duża grupa krasnoludków zamieszkuje to piękne miasto. Są tak ważne dla tego piastowskiego grodu, że wystawiono im pomniki. Spotkacie je niemal na każdym kroku, o ile będziecie mieli ochotę przespacerować się po wrocławskich uliczkach, placach, skwerach i parkach. Inne upodobały sobie góry, gdzie starają się pomagać zagubionym turystom, a jeszcze inne faktycznie żyją w lasach z dala od ludzkich siedzib. A jakie spotkania w tych opowiadaniach? Posłuchajcie.

Skryba był kronikarzem jednej z kompanii krasnoludków, ponieważ miał najpiękniejszy charakter pisma, umiał też preparować trwałe, kolorowe atramenty z jagód, borówek, trawy, buraków, orzechów i innych ogólnie dostępnych roślin, a następnie dobrać barwę pasującą do tekstu. Odpowiednie formuły były w jego rodzinie przekazywane z dziada pradziada. Jeszcze jedna bardzo ważna rzecz – jedynie on mógł wytworzyć właściwe pióra, które nigdy nie robiły kleksów. A jakie to istotne, wie każdy, kto kiedykolwiek pisał piórem w kronice. Kartek z niej nie można przecież wrywać, a poprawiać nieładnie. Ponadto Skryba robił przepiękne ilustracje. Niestety miał tylko jedną wadę.

Robił błędy. Nie wierzycie? Na jednej ze stron możemy dla przykładu przeczytać: „Wszyscy udali się do wójka”.



Poświęcił sporo czasu na naukę pisowni, gramatyki i składni zdań, aby w końcu móc opisać to, co przydarzyło się jego przyjaciołom, oraz to, o czym jedynie usłyszał i niekiedy ubarwił. Kilko-
ma opowiastkami zapisanymi oryginalnie na papierze czerpanym postanowił się podzielić. Oto one.

Skąd się wzięły krasnoludki?

Skąd się wzięły krasnoludki? Odpowiedź na to pytanie mogłaby być jednozdaniowa: krasnoludki narodziły się z potrzeb ludzkich. Stwierdzenie to jest jednak bardzo ogólne i szczerze mówiąc – niesatysfakcjonujące, zwłaszcza w porównaniu z legendą o Świętym Mikołaju. Jak więc było, opowiadając ze szczegółami? Posłuchajcie.

Jeszcze przed powstaniem miast i państw znanych nam współcześnie ludzie zbierali się w grupy. Chodziło o łatwość gromadzenia zapasów oraz przede wszystkim o bezpieczeństwo. Z biegiem czasu gromady te rozrastały się, łączyły w plemiona, z których wyrosły pierwsze państwa. Mieszkańcy pracowali ciężko na poprawę swojego bytu, a niejednokrotnie tylko po to, by przetrwać, na przykład zbliżającą się zimą. Już wtedy część z nich doświadczała dziwnego przeczucia, że ktoś im pomaga. Czasami chodziło o zasianie części pola, innym razem o porąbanie drewna bądź ułożenie kawałka muru odgradzającego państwiska. Zastanawiano się, czy to jednorazowe przypadki czy też potrwa to dłużej. Jeżeli tak, to być może uda się sprawdzić, kto odpowiada za tę niespodziewaną pomoc. Problem polegał jednak na tym, że nigdy nie było wiadomo, kiedy te przysługi będą miały miejsce.

W końcu ludzie przyzwyczaili się do tego, że od czasu do czasu ktoś im pomaga. Nikogo nie dziwiło, że gdy wstanie o świcie do przerwanej poprzedniego dnia pracy w polu, część obowiązków będzie już wykonana. Ponoć mówiono wtedy o krasnym, czyli pięknym, dniu. Kilkukrotnie zdarzyło się przyłapać w nocy jakichś młodzieńców, ale ich pomoc traktowana była jako wygłup, jednak z wdzięcznością. Kiedy sytuacja zaczęła powtarzać się dość regularnie, niektórzy odkrywali, że część z wcześniej przyłapanych „pomocników” zniknęła. Niby nic takiego. W tamtych czasach często zdarzało się, że ktoś przepadał na przykład porwany przez dzikie zwierzę, jednak zawsze udawało się odnaleźć jakiś ślad. Teraz tak nie było. Kiedy dzielono się tymi spostrzeżeniami z kasztelanami, ci odsyłali ludzi z niczym, grożąc przy tym grzywną albo cięgami za zawracanie im głowy głupotami. Dokładali do tego ostrzeżenie o wyższych podatkach, skoro mają tyle wolnego czasu i ktoś za nich pracuje.

Po jakimś czasie mieszkańcy zaczęli wspominać o krasnym ludzie, który kiedy oni zmęczeni idą odpoczywać, przejmuje ich obowiązki. Najbardziej pomoc odczuwali przed lub tuż po wszelakich katastrofach, takich jak powódzie, susze czy najazdy wrogich armii. Z biegiem czasu tajemniczego wsparcia było coraz mniej. Czasami ustawało nawet na kilka miesięcy czy lat. Jedynie od czasu do czasu ktoś powie „O, krasnoludki tu były”, kiedy otrzyma asystę przy drobnych pracach, i dzień od razu staje się piękniejszy. Co prawda nikt nigdy nie widział tajemniczych pomocników, ale każdy wiedział, że gdzieś są i tylko ukrywają się przed ludzkim wzrokiem. Niekiedy wcale nie musieli się trudzić. Ludzie powoli przestawali wierzyć w krasnoludki, więc i one mogły zmienić swoje upodobania. Nie skrywały się już tak skrzętnie i, choć bardzo rzadko, niektóre z nich zmieniały swój wzrost na jakiś czas, bardziej upodabniając się do okolicznych mieszkańców.

KARTA III

Upadek wieży



Tłem tej opowieści są prawdziwe wydarzenia sprzed kilku wieków.

Był piękny słoneczny poranek, kiedy Niezdarek postanowił odpocząć trochę od sporej ilości pracy, którą sam sobie narzucił. Nie zrozumcie mnie źle. Krasnoludki ogólnie są pracowite i pomocne, ale nawet one od czasu do czasu potrzebują chwili odpoczynku. Spotykają się wtedy, spacerują, obserwując ludzi i rozmawiając o nich, grają, urządzają zawody sportowe (to, że są niezbyt duże, nie przeszkadza przecież we wszelkiej aktywności, a jak mawiają – w zdrowym ciele zdrowy duch).

– Za dobre robie te dzemy – westchnął z uśmiechem. – Za dużo owoców mi przynoszą i nie nadążam ich przyrządzać. Rozejrzał się po swoim domku i spostrzegł, że wypełnił się on słoikami po brzegi.

„Przynajmniej nikomu nie braknie zimą – pomyślał – ale teraz czas na małą przerwę”.

Jednym z ulubionych zajęć naszego bohatera były przechadzki po okolicznych wsiach i miasteczkach. Najbardziej lubił gród położony nad rzeką, który cały czas się rozrastał, wciągając w swoje granice pobliskie osady. Jak podróżował pomiędzy nimi? To temat na inną opowieść, podobnie jak to, dlaczego lubił samotne wędrówki.

Dość szybko dotarł do miasta i ruszył przez gąszcz uliczek. Minął kilka przecznic i znalazł się na sporym placu. Dochodziło południe, w związku z czym tłum powoli gęstniał. Ktoś coś sprzedawał, ktoś inny kupował – ot, normalny dzień na rynku. Niezdarę nie przepadał za tłokiem, więc postanowił znaleźć jakieś spokojniejsze miejsce, gdzie mógłby przycupnąć i napawać oczy widokami. W końcu ma czas wolny, a do tego jest piękna pogoda, więc dlaczego z tego nie skorzystać? Jego wybór padł na wieżę pobliskiego kościoła.

„Cóż, spróbujmy” – pomyślał i zaczął wdrapywać się po schodach.

Do pokonania miał ponad trzysta stopni – w końcu wieża liczyła blisko sto trzydzieści metrów! Zastanawiacie się zapewne, jak taka mała istotka jest w stanie pokonać takie trudności. Otóż krasnoludki znane są ze swojej zaradności, spostrzegawczości, a do tego są całkiem dobrymi wspinaczami. Pomagała także sama ceglana konstrukcja budowli.

Dotarł w końcu na szczyt i sprawdził, skąd będzie miał najlepszy widok na całą okolicę. Rozsiadł się wygodnie i wyciągnął zza swojego płaszczyka niewielki słoiczek dzemu. Napawał się prze-

pięknymi widokami. Pod nim rozpościerało się całe miasto, które z góry wyglądało na zdecydowanie mniejsze niż w rzeczywistości. Przyglądając się sieci ulic, nie zauważył nadciągającej z drugiej strony burzy. Poczuł jednak wiatr smagający jego czapkę. Odwrócił się i dostrzegł ciemnogramatowe chmury posuwające się w jego kierunku. Zerwał się na równe nogi i ruszył w stronę wyjścia. Wtem bardzo mocny podmuch przewrócił go, gdy był już blisko drzwi, które trzasnęły z hukiem.

„Zaraz mnie stąd zwieje!” – pomyślał.

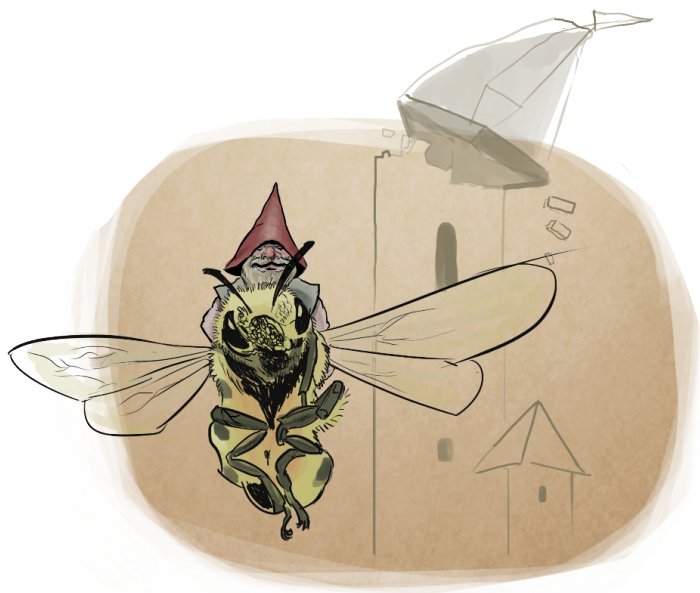
Spostrzegł niewielką szczelinę w jednej z belek podtrzymujących hełm wieży i co sił w nogach pognął do niej. Zmieścił się w niej bez problemu.

– Tutaj przeczekam, aż się trochę uspokoi – stwierdził.



Burza jednak nabierała na sile. Nagle usłyszał trzask pękającego drewna i poczuł, że spada razem ze swoją kryjówką. Nie zdążył nawet pomyśleć, co się stało, kiedy wypadł z niej, a razem z nim słoiczek dżemu z za płaszczyka. Wszystko trwało tylko chwilę – sekundę, może dwie. Czas ten wystarczył jednak do zorientowania się, w jak beznadziejnej sytuacji się znajdował.

Wtem uderzył plecami o coś miękkiego i zamiast spadać, zaczął poruszać się bardzo szybko w bok. Intuicyjnie chwycił to, na co upadł, i chwilę później usłyszał tylko „bzz, bzz, bzz...”.



Jedna pszczoła wracała tamtędy do swojego ula, kiedy zauważyła spadającego krasnoludka. Podleciała pod niego, służąc w istocie za poduszkę powietrzną i wyratowała naszego małego bohatera z opresji.

Szczęśliwym zrzędzeniem losu nikt nie zginął w trakcie tej katastrofy. Ponoć dwóch aniołów zstąpiło z nieba i pochwyciło upadający szczyt wieży, po czym bezpiecznie położyło go u podnóża świątyni. Od tamtego czasu zaczęto mówić o, jak by nie było, cudzie. W końcu nawet obecnie praktycznie nie zdarza się, aby podczas katastrofy budowlanej nikt nie ucierpiał. Może nie do końca nikt – oprócz pewnego kota przebiegającego nieopodal. To jednak osobna historia...

Jak przestraszyć smoka?



Najbardziej znanymi i rozpowszechnionymi legendami są te, w których pojawia się mityczny smok. W końcu kto z nas nie zna wizerunku świętego Jerzego walczącego z tym właśnie stworzeniem? Innym przykładem jest najbardziej znany w Polsce Smok Wawelski. Czy jednak podobny potwór występował także w okolicach Wrocławia? Posłuchajcie.

Przyjęło się, że krasnoludki żyją w lasach, a smoki w jaskiniach, broniąc skarbów. A co jeśli w okolicy nie ma żadnych większych wzniesień? Gdzie mogły żyć te mityczne stworzenia? Odpowiedź jest całkiem prosta. Po prostu w lesie. Należy jednak pamiętać, że dawne puszcze zdecydowanie różniły się od tych znanych nam obecnie. Bez problemu można było w nich znaleźć olbrzymie dęby

i buki. Gęsto było od wysokich topoli, świerków czy sosen. Prózno było szukać w tej gęstwinie dróg czy wytartych szlaków. Było to doskonałe miejsce dla kogoś, kto uciekał przed niebezpieczeństwem lub szukał kryjówki, bo był wyjęty spod prawa.

Co ciekawe, jedna z tych prastarych puszczy całkiem niedaleko Wrocławia była domem smoka. Uprzykrzał on życie okolicznym mieszkańcom, co rusz porywając i pożerając owce. Po kilku miesiącach życia w ciągłym strachu ludność podniosła temat u kasztelana. Stwierdził on, że faktycznie problem istnieje, ale nie wie, co robić dalej. Nie ma dużej armii, a nieliczne jednostki i tak były zajęte ochroną grodu oraz szlaków handlowych. Zapadła więc decyzja o rozesłaniu wieści na cztery strony świata o wyzwaniu oraz przewidywanej nagrodzie. Ten, kto przepędzi lub zabije smoka, otrzyma bogactwo, chwałę i zostanie zapamiętany po wsze czasy. A co z oczekiwaną przy takich kontraktach ręką córki grodzodzierżcy? Kasztelan nie miał pierworodnej na wydaniu, więc śmiałek musiał obejść się smakiem i zapomnieć o połowie królestwa.

Po kilku dniach zaczęli pojawiać się pierwsi chwaci. Niektórzy zakuci w ciężką zbroję ruszali w gęsty las ze śpiewem na ustach i słuch o nich ginął. Inni z kolei próbowali sposobu na wypchaną siarką owieczkę. Przecież coś, co raz się sprawdziło, powinno zadziałać ponownie. Jednak nie w tym przypadku. Smok pożerał zwierzę, głośno bekał i odlatywał. Zmagania trwały. Ochotników ubywało, a nowych nie było widać. Powoli ludzie oswajali się z myślą, że problem olbrzymiego gada nie zostanie rozwiązany.

Niezdarek od jakiegoś czasu słyszał o problemie trapiącym okolicznych mieszkańców. Wielokrotnie widział też nieudane próby śmiałków stających w szranki z gadziną. Rozmawiał o tym także ze swoją kompanią. Padło wiele pomysłów, ale żaden z nich nie był czymś, czego ludzie już nie próbowali. Podczas jednej

z tych debat Ideowiec siedział dziwnie cicho. Wszak znany był z tego, że zawsze ma sporo do powiedzenia. Zawsze ma jakiś pomysły, a tego wieczora był jakiś nieswój. Nagle wstał i zwrócił się do zgromadzonych:

– Istnieje pewna legenda o źródle dającym nadludzką siłę temu, kto skosztuje jego wody – rzekł z wyraźną satysfakcją. – Jest tylko jeden problem. Strumień bardzo trudno znaleźć, a do tego według podań znajduje się w lesie, w którym zamieszkał smok – dodał po chwili.

– Może poprosimy o pomoc pszczoły? – zasugerował Niezdarek. – Będzie szybciej i bezpieczniej – dorzucił.

Po burzliwej debacie opracowano w końcu plan poszukiwań. Mieli podzielić się na pary i sukcesywnie przeczesywać las. W przypadku napotkania smoka należało szybko uciekać.

Po kilku dniach Niezdarek wraz z Narzekaczem, z którym tworzył parę poszukiwawczą, spostrzegli niewielką polanę praktycznie pośrodku lasu. Nie była to całkiem otwarta przestrzeń, a jedynie miejsce, gdzie nie występowały wysokie drzewa. Pełno było natomiast mniejszych krzaków, zarośli i wysokich traw. Wtem w blasku słońca coś błysnęło. Dwóch krasnoludków zanurkowało na swoich pszczołach w dół, żeby sprawdzić tajemniczy obiekt. Gdy podlecieli bliżej, zauważyli niedużą kałużę, z której z jednej strony wpływał malutki strumyczek ginący w kniei.

– Lećmy dalej – powiedział Narzekacz tuż po wylądowaniu. – To pewnie pozostałość po deszczach. Wcale nie wygląda na magiczne źródło – dodał, kopiąc z nudy grudki ziemi.

– Jak zawsze optymista... – zaśmiał się Niezdarek, podchodząc ostrożnie do wody.

Niespodziewanie ziemia zadrżała i stojący tuż nad kałużą Niezdarek wpadł z pluskiem do wody. Wyskoczył prędko, krztusząc się

i kaszłąc. Podbiegł szybko do owada i chwilę później smok wynurzający się zza drzew dostrzegł w oddali dwie odlatujące pszczoły.

Niedługo po tym wydarzeniu cała kompania rozmawiała na temat znalezisk poszczególnych grup poszukiwawczych. Jedna mówiła o rzeczce przecinającej las, inna o małym strumyku. W końcu Narzekacz przedstawił swoje odkrycie.

– Nie wierzycie? Jego zapytajcie – skwitował, wskazując palcem na suszącego swoje ubranko Niezdarka. – Nawet czapkę zgubił w tym zamieszaniu – dodał po chwili.

Niezdarek siedział nieopodal paleniska, dosuszając swój płaszczyk.

– Skoro było tak, jak mówicie, to powinien bez problemu podnieść i przenieść ten duży stół – zauważył z przekorą Ideowiec.

Zrobił się mały harmider. Każdy z krasnoludków starał się przedstawić swoje spostrzeżenia. W tym całym zamieszaniu głos starał się zabrać Niezdarek. Nie był jednak w stanie przebić się przez gwar. Podszedł więc do dużego blatu, który normalnie przenosiło czterech krasnoludków, i chwycił za jedną nogę. Z niekrytym przerażeniem odkrył, że stół jest niezwykle lekki – tak lekki, że bez problemu uniósł go w górę. Nastąpiła cisza.

– Ha, a nie mówiłem? Nigdy mi nie wierzycie – powiedział z dumą i wyrzutem Narzekacz.

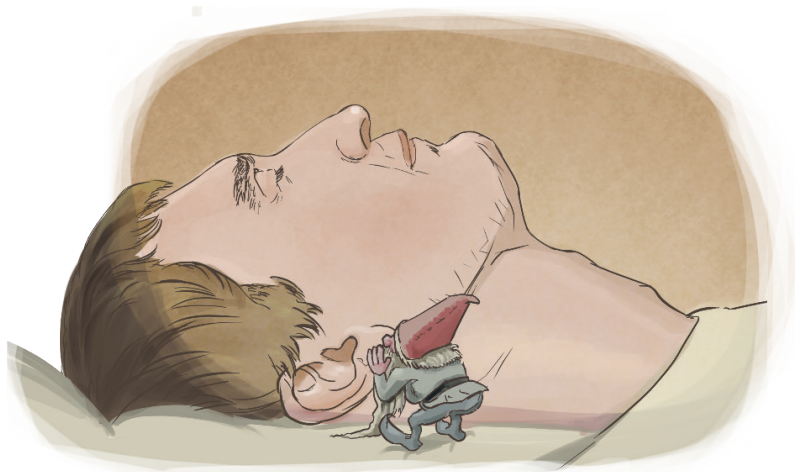
– Mamy rozwiązanie. Teraz trzeba jakoś przekazać tę informację ludziom – stwierdził nadal zdumiony Ideowiec.

– Ostatnim razem Niezdarek szeptał im do ucha i poskutkowało – wyrwał się Narzekacz. – Może spróbuje raz jeszcze? Choć to się pewnie nie uda... – dokończył w swoim stylu.

Wszystkie oczy zwróciły się ponownie ku krasnoludkowi trzymającemu stół nad głową.

– Niech tak będzie – rzekł z uśmiechem Niezdarek, odstawiając mebel na miejsce.

Przed nastaniem zmierzchu wyruszyli poszukać odpowiedniego kandydata pośród ludzi. Wybór nie był prosty. Większość śmiałków dawno wyjechała albo zaginęła po potyczce z gadem. Był środek nocy, kiedy w końcu dotarli do domostwa zamieszkiwanego przez całkiem krzepkiego, młodego mężczyznę. Niezdarek wśliznął się do wnętrza, wdrapał się na łożo i zaczął szeptać do ucha jegomościa. Po kilku chwilach cała kompania wyruszyła w drogę powrotną.



Z samego rana na podgrodziu zapanowało poruszenie. Kilku mieszczan biegało od drzwi do drzwi, roznosząc nowinę, jakoby problem smoka miał rychło zostać rozwiązany. Wszystko to było wynikiem rozmowy pewnego męża z kasztelanem. Stwierdził on, że zna sposób na pokonanie smoka, ale potrzebuje dostać się do lasu. Poprosił jednocześnie o małą pomoc. Wsparcie miało polegać

na wypuszczeniu kilku owieczek tuż przy puszczy. Gadzina miała się nimi zainteresować, dzięki czemu on miałby drogę wolną przez gęstwinę.

Przygotowania nie trwały długo. Kiedy wszystko było gotowe, zaczęto realizować plan.

Smok zgodnie z oczekiwaniami zainteresował się wypuszczonymi zwierzętami, a nasz ochotnik wykorzystał ten czas, by zniknąć pośród drzew. Niedługo później gad porwał jedną z owiec i ruszył do swojego leża. Okoliczni mieszkańcy ukryci w trawach wyczekiwali, co będzie dalej. Czas dłużył im się niemiłosiernie, ale w końcu dosłyszeli odgłosy walki dobiegające z lasu. Przyzwyczajeni już do podobnych dźwięków stwierdzili, że pojedynek nie potrwa długo, tak jak podejmowane przez innych śmiałków próby. Nic takiego się jednak nie stało. Walka trwała i trwała. Minuty przechodziły w godziny, a końca nie było słyhać.

Nagle z gęstwiny wyrwał się głośny krzyk.

– I żebyś cię tu więcej nie widział! – dudniący głos niósł się przez las.

Kilka chwil później ludność spostrzegła wyczerpanego, ale uśmiechniętego mężczyznę z mieczem i tarczą, wynurzającego się spomiędzy drzew. Ruszyli ku niemu, wiwatując. Unieśli go w górę i z gromkimi okrzykami udali się do kasztelana, aby obwieścić zwycięstwo. Władyka wysłuchał uważnie opowieści mieszkańców i w końcu do głosu doszedł bohater grodu. Miał na imię Konrad. Opowiedział, że przyśniło mu się, czy po prostu w jakiś sposób wpadł na pomysł, aby odszukać pewne źródło w głębi puszczy, które obdarzy nadludzką siłą tego, kto się z niego napije. Pozwoliło mu to stanąć w szranki ze smokiem. Po wielu godzinach zmagania gad, przerażony tym, że nie jest w stanie pokonać człowieka, po prostu czmychnął w gęstwinę.



Tygodnie mijały, a potwór nie pojawił się ani razu. Ponoć bał się nawet wyrzeć z puszczy, aby nie spotkać raz jeszcze nadludzko silnego śmiałka, który tym razem mógłby pokonać go na dobre. Później mówiono, że męczony głodem zjadł jakieś dziwne grzyby i padł struty. A Konrad? Cóż, żył długo i dostatnio.